

Aforysta w Walencji, czyli pisanie dla nikogo

Guillem Calaforra

Universitat de València

Czytelnik najnowszych dzienników literatury katalońskiej bardzo łatwo spostrzega, że niektóre z tych książek zawierają sporą ilość aforyzmów. Można by powiedzieć, że nic w tym dziwnego, skoro dziennik jest gatunkiem zupełnie otwartym, w którym pisarz dość często gromadzi fragmenty należące do różnych gatunków. Dyskurs narracyjny, dyskurs argumentacyjny, nawet poezja — i oczywiście też aforyzm, przysłowie, fraszka — mają tendencję do występowania w zamaskowanej formie w literaturze autobiograficznej. Dlatego wydaje się naturalne, że w dziennikach autorów takich jak np. Toni Mollà, Enric Sòria, Rafa Gomar, Josep Iborra i Enric Balaguer znajdujemy liczne przykłady pisania aforystycznego. Dziennik jest pojemnikiem, w którym wszystko się zmieści. Na podstawie tego, co znajdujemy w tych dziennikach, można by przypuszczać, że wyżej wymienieni pisarze są też znani w katalońskiej literaturze jako aforyści. A mimo to tak nie jest, i nie ma żadnych przesłanek, które by wskazywały na to, że katalońscy eseiści mają zamiar opublikować jakikolwiek zbiór aforyzmów.

Rzecz w tym, że w ciągu ostatnich 10 lat wydano mało zbiorów katalońskich aforyzmów, i najlepszy z nich to tomik Josepa J. Conilla *Submarins de butxaca. Impertinències sobre la societat, el llenguatge i els déus (Miniaturowe [albo kieszonkowe] okręty podwodne: Impertynencje o społeczeństwie, o języku i o bogach)*. Conill otwarcie odwołuje się do klasyków aforyzmu, o których zaraz będzie mowa; jego twórczość zawiera to co osiemnastowieczni Francuzi nazywali *esprit*, jest prowokacyjna i niezwykle pojemna. Ale te aforyzmy aż do dzisiaj praktycznie nie zostały zauważone, chociaż książka ukazała się w nakładzie dość znanego wydawnictwa (Pagès) po otrzymaniu jednej z najważniejszych katalońskich nagród literackich (Nagroda im. Josepa Vallverdú dla najlepszego eseju w

języku katalońskim). Dwa lata po publikacji, książka doczekała się tylko jednej recenzji opublikowanej przez Amadeu Viana w *Revista de Catalunya*, recenzji, która pochodzi właśnie z samej prezentacji książki. Nawiasem mówiąc, warto zauważyć, że książka Conilla została zaprezentowana w mieście jej wydania (Lleidzie) oraz w Walencji (Conill jest Walencjaninem z Castelló), a nie w Barcelonie.

Tak więc mamy tu do czynienia z ciekawym zjawiskiem z punktu widzenia socjologii literatury: wydaje się, że pisarze, którzy bez trudu mogliby stać się aforystami nie zajmują się tym gatunkiem literackim, podczas gdy krytycy i czytelnicy nie wykazują zainteresowania książką wydaną przez bardzo błyskotliwego aforystę. Zjawisko, które nie zgadza się z faktem, że w krajach katalońskojęzycznych sporo intelektualistów jest w stanie cytować (nawet z pamięci) aforyzmy walenckiego pisarza Joana Fustera. Spróbujmy więc postawić jakąś hipotezę, żeby lepiej ten problem zrozumieć.

Przypomnijmy tu pewne dane historyczne. Aforyzm nowoczesny kształcił się w utworach francuskich moralistów barokowych (Pascal, La Rochefoucauld), w literaturze Oświecenia (Vauvenargues, Lichtenberg), w rękach niemieckich i angielskich pisarzy XIX wieku (Goethe, Schopenhauer, Nietzsche, Blake, Wilde, Twain). Złotą epokę tego gatunku znajdujemy w literaturach Europy Środkowej, przede wszystkim (choć nie tylko) w kręgach inteligencji żydowskiej. Kraus, Canetti, Kafka, Wittgenstein i Lec tworzą najwyższą elitę europejskiej aforystyki XX wieku; zdaniem George'a Steinera (w niesamowitej książce pt. *Gramatyki tworzenia*), fakt ten jest związany z tym co on nazywa *żydowską krytyką języka*. Rozwój aforystyki w okresie między *Belle Époque* a połową XX wieku miał miejsce na tle tamtej osiemnasto i dziewiętnastowiecznej tradycji, która z kolei stała się możliwa dzięki salonom XVIII wieku i kawiarniom XIX wieku.

Mówiąc w uproszczeniu, w Hiszpanii ani salony ani spotkania w kawiarniach (kat. *tertúlies*) nie były tak liczne i literacko znaczące jak we Francji, w Austrii czy w Polsce, no i oczywiście brakowało twórczości żydowskiej. Co do aforyzmów, jedyna istniejąca tradycja w Hiszpanii i w literaturze katalońskiej polegała (i polega) na mieszaniu aforyzmu z przysłowiem ludowym i z paremią kościelną, czyli na myleniu literatury z folklorem, ze *zdrowym rozsądkiem* i z katechizmem. *To* jest dopiero tradycja, bo sięga nawet XVIII

wieku: w epoce Fontenelle'a (i w momencie gdy Pascal i La Rochefoucauld byli już historią), w Barcelonie Joan Carles Amat wydał *Quatre-cents aforismes catalans* (*Czterysta katalońskich aforyzmów*, 1718), książkę zawierającą wersy tego rodzaju:

Per dirse las veritats / se perden las amistats [7]

Kto głosi prawdę, traci przyjaciół

Si so savi may diré / de aquesta aygua no veuré [sic] [13]

Mędrzec nigdy nie powie, że z tej wody pił nie będzie

W 1849, Narcís Fagès opublikował *Cartilla rural en aforismes catalans* (*Wiejski przewodnik z aforyzmów katalońskich*), 120 stron przysłów ludowych dla chłopstwa. Proszę brać pod uwagę, że *Aforyzmy o mądrości życia* Schopenhauera ukazały się dwa lata później. W książce Fagèsa „aforyzm” w dalszym ciągu jest rymowanym przysłowiem folklorystycznym pisanym w celach moralizatorskich:

Lo pagès qu'és ben casat / no sab lo bé que ha trobat. [108]

Chłop co się dobrze ożenił, sam nie wie, jaki znalazł skarb

Pierwszym nowoczesnym aforystą w literaturze katalońskiej był Joan Fuster. Przed nim nie ma w języku katalońskim aforyzmów w stylu Krausa, Ciorana czy Leca. Sam Fuster był tego świadomy, gdy w prologu *Consells, proverbis i insolències* (*Porady, przysłowia i zuchwałstwa*) ironicznie tłumaczył, że pisanie aforyzmów było u niego jakby spóźnioną reakcją na czytanie w dzieciństwie religijnych przysłów w jezuickich kalendarzach. Można powiedzieć, że w tym momencie aforyzmy fusterowskie są jedynym „klasykiem” tego gatunku w literaturze katalońskiej. Jeżeli historycy literatury katalońskiej tak wysoko oceniają aforystykę Fustera to nie tylko dlatego, że są prawdziwym arcydziełem, ale również dzięki temu, że sam Fuster od dawna był uważany za najważniejszego eseistę od czasów Josepa Pla.

Aforysta należy więc z jednej strony do mniejszości ze względu na samą historię tego gatunku w Katalonii. Ale historia stanowi w tym przypadku tylko jeden z czynników. Dialektyka pomiędzy centrum a peryferią robi resztę. W kulturze katalońskiej oczywiście sama Katalonia, przede wszystkim Barcelona, odgrywa rolę centrum; Walencja i Baleary biorą udział mniej czy więcej aktywnie we wspólnej literaturze, ale zazwyczaj znajdują się w drugim rzędzie. Pochodzenie geograficzne pociąga za sobą nie tylko różnice na przykład w kwestii rynku kulturowego, ale również pewien „podział pracy”. Prawdą jest, jak widzieliśmy, że w Hiszpanii tradycyjnie łączy się aforyzm z folklorem. „Peryferie” południowe są widziane w Barcelonie (i w ogóle w Katalonii) przeważnie w kategoriach „folkloru”.

Ale nie tylko o to chodzi. Według dość realistycznego stereotypu katalońskiego, sarkazm, naostrzone słowa i dyskurs obrazoburczy są cechami, które charakteryzują ludzi z Walencji. Możemy to łączyć z pewną opinią krążącą w Katalonii: „bez walenckich pisarzy nie byłoby literackich esejów w naszym języku”. Ani esejów ani aforyzmów, moglibyśmy jeszcze powiedzieć. Ta przesada nie odbiega jednak zbyt daleko od rzeczywistości. Większość najważniejszych eseistów literatury katalońskiej (oprócz Josepa Pla i Josepa Palau i Fabre) pochodzi z Kraju Walencji: Joan Fuster, Joan Francesc Mira, Josep Vicent Marqués, Enric Sòria, Vicent Alonso, Toni Mollà, Josep Iborra, Joan Dolç, Joan Garí, Antoni Defez, itd. Na samym początku tego referatu wspomnieliśmy o ich dążeniu do zawierania aforyzmów w esejach. Nie jest przypadkowe to, że większość najlepszych aforystów ma takie same pochodzenie, od Fustera do Conilla. I to nie przypadek, że pierwsze tłumaczenie *Myśli nieuczesanych* Leca zostało wydane w Walencji i zaskoczyło inteligenckie kręgi z Barcelony.

Potrzebujemy więc jakiejś hipotezy, żeby wytłumaczyć tę statystyczną regularność. Dlaczego pisarz kataloński z Walencji jest tak często skłonny do krytycznego sceptycyzmu, do sarkazmu, do ironii, do nieufnego realizmu, do „literatury idei”? W końcu atmosfera społeczna i kulturowa w Kraju Walencji jest tak nieprzyjazna dla pisarza w języku katalońskim, tak głęboko antyintelektualna, że pisarz jest zobowiązany do krytycznego, szybkiego myślenia, do refleksji, a w takiej sytuacji literatura refleksyjna — czyli esej i aforyzm — jest jakby skazana na porażkę. Inaczej niż w Barcelonie czy w Katalonii w

ogóle, pisarz w Walencji nie pracuje **w** takiej atmosferze, ale **przeciw** niej. Wynikiem tego, przynajmniej do pewnego stopnia, jest stereotyp eseju i aforystyki definiowany jako „to, co robią pisarze z Walencji”. I w ten sposób błędne koło się zamyka: aforystyka jest związana z folklorem, peryferia obszaru katalońskojęzycznego jest środowiskiem ludzi folklorystycznie bezczelnych i zradykalizowanych, oni lubią pisać eseje i aforyzmy, więc takie gatunki literackie są peryferyjne w „oficjalnej” kulturze katalońskiej.

Taki stan rzeczy ma swoje konsekwencje. Najważniejsza z nich polega na tym, że „naturalny” rynek aforystyki katalońskiej znajduje się przede wszystkim w Kraju Walencji. Profil „idealnego czytelnika” eseju i aforyzmów po katalońsku przeważnie pasuje do charakterystyki walenckiego konsumenta produktów kulturowych. Faktycznie tak jest, przynajmniej do pewnego stopnia. Powiedzmy jeszcze, że książki po katalońsku wydane w Kraju Walencji nie sprzedają się lepiej w Katalonii niż w Walencji, chociaż w Barcelonie kupuje się o wiele więcej książek po katalońsku niż w Kraju Walencji. Nie ma konkretnych danych o ilości katalońskich książek z Walencji sprzedanych w Katalonii, są tylko prywatne komentarze walenckich wydawców, uwagi impresjonistyczne, niekonkretne. W każdym razie większość tych „idealnych czytelników” znajduje się właśnie w społeczeństwie, w którym procent czytania książek w języku katalońskim wynosi 3,6%, gdy w Katalonii i na Balearach wynosi 15,4% (według danych z 2007 r.).

Na podstawie takich danych niektórzy intelektualiści myślą i mówią z przesadą, że w Walencji rynek literatury katalońskiej nie istnieje. Ten rynek jest, w dobrych księgarniach w Walencji można znaleźć prawie tyle samo katalońskich książek co w Katalonii. Takie życie literackie istnieje, ale jest życiem podziemnym. W rozmowach prowadzonych na potrzeby tego referatu pewien wydawca z Walencji powiedział, że jedyne książki po katalońsku, które się dobrze sprzedają w Walencji to literatura dla szkół podstawowych i średnich. Wydaje się, że dzięki pieniądзом zarobionym na tych książkach wydawcy i wydawnictwa odzyskują pieniądze stracone na publikacjach książek „normalnych”. (Trzeba jednak zauważyć, że ten problem nie jest związany tylko i wyłącznie z językiem, ponieważ literatura piękna w języku hiszpańskim jest również deficytowa, ale gdy mniejszość się składa ze 100.000 osób można wydać i sprzedać więcej niż 800 czy 1.000 egzemplarzy eseju czy zbioru aforyzmów.) Mówiąc wprost, wydawca może liczyć na odzyskanie

pieniędzy inwestowanych w książkę „promowaną” przez profesorów liceum, ale wie, że wydanie utworu „literatury refleksyjnej” będzie stratą pieniędzy jeżeli nie zostanie dofinansowane przez instytucje państwowe. A w Walencji od 1995 r. coraz trudniej jest dostać takie fundusze na publikacje w języku katalońskim.

Pisarz z Walencji albo z Majorki jest podwójnie peryferyjny: w stosunku do własnego społeczeństwa i w stosunku do centrum. Do tej sytuacji aforysta musi dodać fakt, że poświęca się gatunkowi mniejszościowemu. Nawet gdy za swoje książki otrzymuje ważne nagrody, jak w wypadku *Okrętów podwodnych*, w Walencji i tak nic nie znaczy, po pierwsze dlatego, że pisze książki, i po drugie dlatego, że robi to po katalońsku. Ale w samej Katalonii, gdzie znajdują się najważniejsze grupy akademickie poświęcone studiom nad literaturą katalońską, aforysta z Walencji jest członkiem mniejszości mało znaczącej, i jako aforysta i jako Walencjanin. Nic więc dziwnego, że aforystyka nie istnieje jako gatunek nawet na poziomie badań literackich. W najbardziej wyczerpującym podręczniku historii literatury katalońskiej, monumentalnej *Història de la literatura catalana* Molasa, można znaleźć tylko jedną aluzję do aforyzmów Fustera; w najlepszych czasopismach jak np. *Els Marges*, *Estudis de Llengua i Literatura Catalanes* czy *Revista de Catalunya* bardzo rzadko pojawiają się artykuły o aforystyce, a jeśli już to prawie zawsze o Fusterze... Kiedy wpisujemy w Google po katalońsku „aforismes de”, w większości rezultatów zdanie kończy się tak: „aforismes de Joan Fuster”.

Mylenie aforyzmu z innymi formami literatury „ludowej” w dalszym ciągu jest powszechne w kulturze katalońskiej, nawet wśród literaturoznawców. Owszem, ten błąd ma swoją genealogię, a poza tym wzmacnia go brak aforystów, co tworzy błędne koło. Dodajmy do tego fakt, że nie tylko w krajach katalońskich, ale i w Hiszpanii w ogóle nie ma tradycji czytania klasyków nowoczesnej aforystyki europejskiej: mało jest ich tłumaczeń nawet na język hiszpański, nakłady są małe i szybko znikają z księgarń. W tej sytuacji bardzo łatwo zrozumieć, że aforystyka nie jest skonsolidowana w kulturze katalońskiej z punktu widzenia produkcji, konsumpcji ani studiów literaturoznawczych. Jakie ma to znaczenie dla tego referatu?

W kontekście katalońskim aforystyka jest — używając *suo modo* terminu Deleuze’a i

Guattariego — *littérature mineure*, mniejszą literaturą, która jeszcze w dniu dzisiejszym zasługuje na pewną „protekcję”. Przede wszystkim dlatego, że kataloński aforysta ma tylko jedną możliwość: zamieścić swoje aforyzmy w dziennikach lub w esejach, tak jak robią to (krypto)aforyści z Walencji (dlatego, że wiedzą, że nie tylko są mniejszością mniejszości w swoim kraju, ale też peryferią Katalonii). Muszą się uciekać do takiego „podstępu” zamiast publikować swoje aforyzmy w formie książkowej, bo inaczej powtarza się historia książki Conilla, który w ciągu dwóch lat od wydania *Okrętów podwodnych* sprzedał niezmierną ilość egzemplarzy: osiemdziesiąt siedem.